Nr. 325 We Lwowie Piątek dnia 23 Listopada 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 $^{1}/_{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Brak porozumienia.

Lwów 22. października.

Mogło się nam było zdawać, że po tylu konferencjach i po tylu obradach wstępnych między członkami rządu a przywódcami i mężami zaufania stronnictw skoalizowanych, sprawa reformy wyborczej posunie się o znaczny krok naprzód. Przypuszczenie to mogło się w szczególności wydawać uzasadnionem, po ogłoszeniu projektu wypracowanego przez mężów zaufania Koła polskiego, którzy uczestniczyli we wstępnych konferencjach. Twierdzenie to wygląda naturalnie optymistycznie, ale skoro się dużo doznało zawodów to, i najdrobniejszy krok serjo uczyniony może budzić nadzieję. Nikt nas z pewnością fałszywie nie zrozumie. Wypracowany przez mężów zaufania Koła polskiego projekt reformy wyborczej nie jest naszym ideałem. Do tego mu jeszcze bardzo daleko, ale to, co pierwotnie projektował rząd, wrzekomo w porozumieniu z przywódcami stronnictw skoalizowanych, jest stanowczo złem i zasługuje z naszego stanowiska na potępienie. Zdajmy sobie sprawę ze sytuacji.

W przeddzień swojego upadku, wystąpił hrabia Taaffe z projektem reformy wyborczej, który się równał powszechnemu głosowaniu. Tak się przynajmniej wydawało — socjalnej demokracji, a że powszechne prawo głosowania jest naczelną zasadą ich programu politycznego, więc projekt hrabiego Taaffego, wypracowany przez dra Steinbacha, wzbudził w nich kolosalny apetyt. My w szczególności z naszego stanowiska nie czujemy w sobie bynajmniej powołania do dawania nauk socjalnej demokracji, zdaje nam się jednak, że nasi poczciwi przywódcy „bataljonów robotniczych" dali się złapać na piękną, ale fałszywą etykietę. Powszechne, a nawet bezpośrednie prawo głosowania w jednej kurji wyborczej, obok istnienia uprzywilejowanych kuryj wyborczych, jest dziwolągiem politycznym, który przypaść może do smaku tylko warstwom społeczeństwa jedynie uprzywilejowanym, które nic ze swojego wyjątkowego stanowiska na tem nie tracą, a[illegible] szerokim nieoświeconym warstwom ludności, k[illegible] nieświadome swych pragnień i celów, idą ślepo za hasłami, rzucanemi przez sprytnych agitatorów. Kto stoi na gruncie szczerze postępowym, kto istotnie pragnie rozszerzenia praw politycznych na coraz większe warstwy społeczeństwa, ten z całą stanowczością musiał się oświadczyć przeciw projektowi hrabiego Taaffego i dra Steinbacha, bo projekt ten oddałby szerokie warstwy umiarkowanego i postępowego mieszczaństwa na pastwę z jednej strony feudalnej reakcji, z drugiej strony radykalnego socjalizmu. Gdy jed[illegible] raz hasło reformy wyborczej było rzucone, g[illegible] wskutek nieudałej próby hrabia Taaffe padł, następca jego, objąwszy po nim spuściznę, musiał także w sprawie reformy wyborczej wystąpić z czemś lepszem i koalicja musi reformę przeprowadzić, jeżeli ma stwierdzić rację swojego bytu. Według pierwszego oświadczenia prezydenta gabinetu, księca Windischgraetza, reforma wyborcza pierwszem i najważniejszem rządu koalicyjnego ma być zadaniem. Czy ona je spełni?

Jak w kalejdoskopie, zmieniają się obrazy sytuacji, co chwila skądinąd występują i pojawiają się trudności. Telegramy nasze wiedeńskie wyglądają na istne zdjęcia momentalne, ale dwóch podobnych prawie nie ma. Dzisiaj trudność sprawia hr. Hohenwart. Uparł się przy tem, że prawo wyborcze ma być przyznane li robotnikom przemysłowym, że mają być utworzone izby robotnicze i że one mają tworzyć nową kurję wyborczą. Ze wszystkich projektów reformatorskich, jakie się pojawiły, ten jest jednym z najgorszych. Raz dlatego, że nie ma najmniejszej racji, dlaczego robotnicy przemysłowi mają być uprzywilejowani w obec innych robotników i wobec całych warstw społecznych, które nie mają wprawdzie tytułu robotników, ale mają niezawodnie tytuł do praw politycznych; a powtóre dlatego, że sami robotnicy, których chcą uszczęśliwić izbami robotniczemi, nic o nich nie chcą słyszeć. Ten pomysł zatem należy uważać stanowczo za poroniony. A czy istnieje lepszy? Pragnęlibyśmy gorąco, aby, skoro reforma wyborcza weszła raz na porządek dzienny, załatwienie jej było tego rodzaju, by przynajmniej w przybliżonej mierze zadowoliło tych wszystkich, których w pierwszym rzędzie interesuje, aby nie stworzyło się coś tymczasowego i prowizorycznego, co po krótkim czasie znowuby wymagało zmiany i reformy. Doświadczenie dotychczasowe uczy, że ta właśnie sprawa, kwestja uprawnienia do wyboru reprezentantów ustawodawczych, jest jedną z najtrudniejszych w polityce wewnętrznej, bo mieści w sobie zarodki waśni i sporów między rozmaitemi warstwami społecznemi. Załatwienie tej sprawy nie obeszło się też zazwyczaj bez mniej lub więcej gwałtownych wstrząśnień. Mimo to jednak zdaje nam się, że możliwem jest także załatwienie sprawy w drodze pokojowej — kompromisowej. Chodzi tylko o to, by wszystkie uzasadnione roszczenia pod jeden wspólny podciągnąć mianownik, by znaleźć wypadkową dla wszystkich sił, wchodzących w grę. Niestety, to się dotychczas nie stało i wypadkowej jeszcze nie znaleziono. Pomiędzy czynnikami interesowanemi najzupełniejszy panuje chaos. Leży to w naturze kompromisu, że, jeżeli on nie może wszystkich w jednakowym stopniu zadowolić, to wszyscy muszą coś ze swoich aspiracyj poświęcić, w takim razie stopień niezadowolenia powinien być wobec wszystkich równouprawnionych jednakowy. Uwagi te adresujemy w pierwszym rzędzie do naszych reprezentantów.

Miejmy nadzieję...

Uroczystości pogrzebowe w Petersburgu skończone... Jeszcze dni kilka — nastąpi ślub Mikołaja II. i rozpoczną się dnie pracy państwowej. Teraz dopiero, gdy mrozy północy zwarzyły już wieńce obłudnej polityki, złożono na trumnie carskiej, gdy zgnębione ciężkiemi dniami niewoli i biurokratycznego rozpasania ludy, będące pod berłem Rosji, przed zwłokami gnębiciela odegrały ostatni akt pokory, teraz dopiero możemy myśleć o jutrze. Cały naród polski słusznie zadaje sobie pytanie: jakie będzie nasze jutro? Jaką drogą pójdzie praca państwowa tego kolosu, który się nazywa Rosją? Niebyśmy się drogami Rosji nie interesowali, gdyby losy nie wplotły nas w koło jej życia; związani z nią wspólnem życiem państwowem, mimowolnie interesować się musimy.

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami optymizmu politycznego, a tembardziej oportunizmu narodowego, który pozwala wierzyć jednym, że pokorą przebija się mury, drugim — unosić z ogólnego pogromu duchowego narodu tylko własną torbę żebraczą z resztkami niewydartego jeszcze pożywienia. Tracić nadziei jednak, że lepiej niż jest, być może, nie mamy prawa. W nadziei leży nasza siła moralna, potężniejsza stokroć od siły niszczącej nas, bo ta nadzieja, to nasze ideały. Jak długo żyje ona w piersi naszej, tak długo żyć będzie Polska cała i niepodzielna. Możemy być dobrymi obywatelami państwa, prawa nasze obywatelskie szanującego, ale naród tak wielki jak polski, który tysiąc lat żył już życiem politycznem i do ogólnego skarbca cywilizacyjnego dorobek swój złożył, zaprzeć się tego życia nie może. Istnieją prawa moralne, których żadna potęga nie złamie. Prawa te odżywiane są miłością ideałów narodowych i nadzieją na lepszą przyszłość. Jest to potężna broń nasza, która jednak dla żadnego państwa groźną nie może być i nie przeszkadza pozostać nam uczciwymi robotnikami tam, gdzie pracować nam wolno. Nie wytrąciły nam jej z duszy ani Sybir — gdzie od stu lat przeszło kości nasze bieleją na błotach tundr i w szybach kopalni, ani ucisk szkolny, który pozbawił nasze dzieci poza domem najdroższego skarbu — języka ojczystego. Nie, tylkośmy miłość naszą dla ideałów i nasze nadzieje głębiej schowali w duszy. Niechcemy być reformatorami narodów i państw, ale żądamy prawa dla życia, przynależnego każdemu narodowi, dojrzałemu politycznie i społecznie.

Czy nasze prawa, bodaj w małej cząstce uszanowane zostaną teraz pod zaborem Rosji? — Nie wiemy.

Mamy jednak nadzieję, że będą. Nadzieje nasze wypływają z dwóch źródeł: ogólnoludzkiego i ze zmiany wewnętrznej polityki Rosji, która nastąpić musi i powinna, zarówno w interesie państwowym Rosji, jak i w interesie kilku wielkich narodów, państwo to składających.

Prawem ludzkości, syntezą jej życia — jest postęp, objawiający się na wszystkich polach pracy, nietylko postęp techniczny, który stworzył ekonomiczną potęgę europejskiego i amerykańskiego świata, ale także postęp w dziedzinie moralnej, duchowej — w ideach, myślach, pracach mający na celu dobro ludzkości, przez poszanowanie indywidualizmu narodu i jednostek. Taką drogą wszystkie państwa europejskie idą i Rosja prędzej lub później pójść musi. To nie zależy od kaprysu cara, tego lub owego, nie zależy od siły rozhukanego biurokratyzmu, który walczy o własne stanowisko materjalne. Postęp państwowy można wstrzymać, ale skierować zupełnie na inne drogi — nie. Nie jeden widział zapewne, jak przypływ morza wstrzymuje bieg wody w rzece, wówczas kory o jej rozszerza się, woda podnosi się do góry — i biada krajom, które nie zapobiegły temu. Takim krajem jest Rosja, gdzie reakcja, przez Aleksandra III. podniesiona do programu politycznego, cofnęła wstecz całe życie państwowe do czasów gwałtów Iwanów groźnych i swawoli „Opryczników." Ale jak musi naturalny prąd wody znaleźć dla siebie właściwe koryto, tak znaleźć je musi i życie państwowe, bo wtedy rzeka niszczy pracę ludzką, a system państwowy przemienić może spokojnych obywateli w rozpaczliwych obrońców swego życia i praw.

Ten dopiero wielkim carem w Rosji być może, który zrozumie, że tajemnica rządzenia państwem nie na tem polega, ażeby jedna połowa państwa starała się drugą połowę zniszczyć, ażeby miljony ludności marły z głodu, składając swoje obole na urzędników carskich, a półmiljona ludzi rokrocznie jęczało w więzieniach; ażeby car mógł spać spokojnie, ażeby półtora miljona żołdaków i półmiljona policjantów stało na straży bezpieczeństwa jego. Wielkość jego rozpocznie się z tą chwilą dopiero, kiedy śród ludności, zamieszkującej Rosję, car będzie mógł przechadzać się bez obawy, jako obywatel, nie zaś jako władca, przed którym wszyscy uciekają lub głowy schylają w pokorze.

Czy Mikołaj II. stanie się takim carem dla Rosji?

Może się stać takim.

Zastanawiając się nad tem, jaką drogę, jaki kierunek wybierze młody car w Rosji, mamy powody przypuszczać, że drogą ojca swego nie pójdzie — nie dla tego, ażeby ojca swego nie kochał, lecz dla tego, że Aleksander III. reprezentował reakcję, był tym przypływem potężnego morza, który wstrzymywał bieg rzeki życia. Chwilowe wstrzymanie jest rzeczą naturalną, długie — przyniosłoby za sobą ruinę powszechną, a ruina narodu i państwa, stanie się ruiną jego tronu. Jednostka, prawem tajemnicy dziedzictwa, mogła reprezentować pod koniec XIX. wieku typ Iwana Groźnego, fanatyka i kata własnej ludności, — takim był Aleksander III. Tyrani rodzą się, ale nie ma pokolenia tyranów, bo wówczas ludzkość zdziczałaby moralnie. Siłą logiki przeto, siłą prawdy życia, mocą praw przyrodzonych ludzkości, mocą czystości młodzieńczego serca, Mikołaj II. nie może pójść drogą ojca swego. Dwa są punkty, górujące w chórze blagi i obłudy, połączonych z uroczystościami żałobnemi, na które godzi się uwagę publiczności zwrócić, gdyż one są punktami nadziei dla całej Rosji. Jednym z takich punktów jest manifest do Finlandji, zapowiadający poszanowanie jej konstytucji i praw, drugim — przyjazd Milutina do Petersburga. Z pośród narodów, składających olbrzymie państwo rosyjskie, jedna tylko Finlandja posiada konstytucję, tj zawarowane prawa narodowe, przeto do niej tylko **jednej** mógł się odezwać car. Reszta ludności jest rządzona łaską carską i ukazem, to też innym obiecał car tylko łaskę i sprawiedliwość. Stosuje się to i do nas, bo nam odjęto wszelkie konstytucyjne prawa po r. 1831 i podciągnięto pod kategorję praw i obowiązków „poddanych" reszty państwa. Do nas nie mógł car odezwać się tak, jak do Finlandji.

Drugim puktem jaśniejszym dla przyszłości jest przyjazd Milutina. Gdyby Mikołaj II. przywołał do boku swego faworyta á la Pobiedonoscew — to inna sprawa, ale car powołuje męża stanu znanego i zasłużonego, który wspólnie z dziadem jego, Aleksandrem II,. przeprowadził cały szereg reform. Nie siła, nie wojna, lecz reformy te, — wielkie niezawodnie dla Rosji — zniesienie poddaństwa i zmiana sądownictwa, adwokatury i wiele innych, postawiły dopiero Rosję w rzędzie państw europejskich i założyły fundamenta dla przyszłości. Aleksander III. był Iwanem Groźnym, dla którego teraźniejszość nie istniała, reform swego ojca nie oceniał i nie uznawał; Mikołaj II. obdarzony czulszym instynktem państwowym, nie może iść tą drogą, która Rosję doprowadziła do zupełnej anarchji wewnętrznej i do walki narodowościowej w łonie państwa.

Miejmy przeto nadzieję, że rządy teraźniejszych satrapów przeminą, a miejsce samowoli zajmie sprawiedliwość. Jeżeli tak się stanie, wówczas i nam prawa, przynajmniej w granicach poszanowania języka, religji i wolności pracowania we własnym kraju zwrócone zostaną, a reszta — do przyszłości należy. *Wgr.*

Ulgi legalizacyjne w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Ustawa państwowa z dnia 5. czerwca 1890 roku wprowadziła w sprawach hipotecznych drobiazgowych, których wartość nie przewyższa kwoty 100 zł., ulgę w tym kierunku, iż legalizacja sądowa lub notarjalna, jakiej ustawa do wpisu hipotecznego wymaga, może być zastąpiona podpisem dwóch wiarygodnych świadków, którzy mają stwierdzić, iż ten, którego podpis jako prawdziwy potwierdzają, jest im osobiście znany. Ponieważ przy rozprawach w radzie państwa nad powyższą ustawą podniesiono wątpliwości, czyli ustawa taka będzie istotnie we wszystkich krajach, zwłaszcza w tych, gdzie stopień oświaty jest niski, dobrodziejstwem dla ludu — zamieszczono w ustawie państwowej postanowienie, iż Sejmy w granicach tej ustawy, mają ustawami krajowemi unormować, czyli ulgi legalizacyjne i w jakiej rozciągłości, uważają za pożyteczne.

Nasz Wydział krajowy zasięgnął w tej sprawie opinji wyższych sądów, izb notarjalnych i adwokackich i rad powiatowych i na podstawie tej opinji przedstawił Sejmowi jeszcze w roku 1893 i z początkiem b. r. wniosek, iż z uwagi, że w naszym kraju ludność wiejska pod względem wykształcenia umysłowego tak nisko stoi, a wśród niej nurtuje tyle szkodliwych wpływów, jak pisarze pokątni i lichwiarze, zastąpienie przymusu legalizacyjnego w sprawach hipotecznych prywatnemi dokumentami, byłoby dla ludu szkodliwe. Tego samego zdania była sejmowa komisja prawnicza. Mimo to Sejm nieznaczną większością zadecydował i polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć projekt ustawy o ulgach legalizacyjnych w interesach, wartości 50 zł. nieprzekraczających.

W wykonaniu tego polecenia Sejmu, uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi projekt ustawy krajowej o wpisywaniu do ksiąg gruntowych na podstawie dokumentów prywatnych w sprawach hipotecznych drobiazgowych.

Według projektu Wydziału krajowego, sprawy hipoteczne należy po myśli § 1. ustawy państwowej z dnia 5. czerwca 1890 r. uważać za drobiazgowe wtedy, jeżeli w dokumencie prywatnym, na podstawie którego ma być uzyskany wpis do ksiąg gruntowych, kwota wierzytelności, cena, lub wartość nieruchomości lub prawa w ogóle, mające być przedmiotem wpisu do ksiąg gruntowych, są oznaczone i bez odsetek i należytości ubocznych nie przenoszą kwoty 50 zł. Ustawa wejść ma w życie z dniem jej ogłoszenia. Wydział krajowy przedkładając powyższy projekt ustawy, podnosi w swem sprawozdaniu, że czyni to wskutek polecenia Sejmu, przypomina jednakowoż, że tak Wydział krajowy, jak i sejmowa komisja prawnicza, oświadczyły się przeciw wprowadzeniu w naszym kraju ustawy państwowej z dnia 4. czerwca 1890, która to ustawa, jakkolwiek przyznaje pewne ulgi legalizacyjne w sprawach hipotecznych drobiazgowych, to jednak — zdaniem Wydziału krajowego — **dla naszego kraju jest niewłaściwą**, a **nawet mogłaby być szkodliwą.**

Korespondencje.

Petersburg 18. listopada.

(Ludzie przyszłości).

Nie dowierzajcie jeno zbytnio wszystkiemu, co prawią o młodzieńczym, bo ledwie 26 letnim nowym carze. Jak stosunki ukształtnją się pod jego berłem, to niezawodnie dla samego jeszcze Mikołaja II. jest dzisiaj tajemnicą, zawisło to bowiem od mężów wpływowych, którzy ugrupują się dokoła niego bądź to wezwani przez cara, bądź też własną siłą, czy zręcznością wywalczywszy sobie dominujące stanowisko.

Twierdzenie, iż w rządach Mikołaja II. pierwszy głos mieć będzie matka, niezbyt mi się wydaje trafnem. Carowa wdowa będzie musiała zrzec się wpływu, który wywierała za życia poprzedniego cara bardzo zręcznie, bo niewidocznie, w kierunku zwłaszcza antiniemieckim i antisemickim. Jaki zaś wpływ na sprawy państwowe zdoła wyrobić sobie nowa caryca — tego przesądzać jeszcze dzisiaj niepodobna.

Niepośledniej doniosłości rola przypadnie zapewne w udziale w. ks. Aleksandrowi Michałowiczowi, który ożeniwszy się z córką Aleksandra III. Ksenią, jest szwagrem dzisiejszego monarchy. Łączą go nadto z Mikołajem II. węzły zażyłości i szczerej przyjaźni, mimo pewnej także rywalizacji; przypuszczano bowiem, iż jako najdzielniejszy i najwyższy inteligencją członek dynastji, weźmie w. ks. Aleksander Michałowicz koronę carską. Przez jakiś czas opowiadano sobie nawet półgębkiem, że Mikołaj złoży następstwo tronu na rzecz zdolniejszego do wielkiej misji kuzyna. Obecnie, po dokonanym fakcie objęcia rządów przez Mikołaja II. głoszą, iż Aleksander otrzyma wysoką, specjalnie dla niego kreowaną posadę administracyjną. Pogłoska ta w każdym razie prawdopodobniejszą mi się wydaje od wersji, jakoby inni także członkowie dynastji upatrzeni zostali na wysokie posady. Tak n. p. znanemu jako poecie w. ks. Konstantemu Konstantynowiczowi nadaje już fama tekę ministra oświaty, jak gdyby istotnie pisanie udatnych nawet wierszy, pasować już mogło na kierowanie sprawami państwowemi.

Taką samą też kwalifikację posiada książę Piotr Oldenburgski na ministra komunikacji, jakim niektórzy już go *a priori* zamianowali. Być może, iż w rodzinie carskiej pannje tendencja obdarzenia członków dynastji posadami, które, obok pewnego nimbu, dawałyby im nieszpetny dodatek do apanaży — ale że te *pia desideria* nie będą mogły urzeczywistnić się tak łatwo, muszą o tem chyba doskonale wiedzieć sami interesowani.

---

9)

SZTUKA POLSKA

na wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894.

(Ciąg dalszy.)

Inny ma jeszcze urok, nierównie większe płótno, nazwane „Modlitwą wieczorną". Nietylko, że malarskie zalety występują tu w tej samej sile, co w „Święcie trąbek", ale oprócz tego jest tu dziwna dla nas wszystkich dostępna poezja, a postać ludzka w naturalnej niemal wielkości oddana, ożywa tu pełnią życia swojego, życia, bądź co bądź wyższego od wszystkich najwyższych nawet czarów bezrozumnej przyrody. Jak zazwyczaj u Gierymskiego, tak i teraz jest po zachodzie słońca, a godzina jest nawet późniejsza, jak zwykle. Tak jest ciemno, że jużby przy takiem świetle czytać trudno i że wszystkie barwy, oprócz zieleni sianożęci przygasły; na tej sianożęci, na pierwszem tle obrazu, występują mimo zmroku plastycznie dwie postacie niewieście. Dziewczę z okolic Krakowa, trzyma spuszczone na ziemię grabie stojąc i odbija się silną ciemną sylwetą o ostatnie mdłe blaski wieczoru; obok niej klęczy stara wieśniaczka, zapewne jej matka; obie zamodlone, a wyrazy ich twarzy widać wyraźnie mimo nadciągającego mroku; dziewczę nabrało wśród modlitwy dziwnej szlachetności, a jakieś silne tchnienie religijne wieje przez obraz cały, wynosząc go wysoko ponad wszelkie podobne rodzajowe kompozycje.

Są wreszcie dwa obrazy Aleksandra Gierymskiego, w których przyroda znikła zupełnie, a widać samego tylko człowieka. Własny portret artysty jest niepospolitem dziełem, był obok portretów Rodakowskiego i Matejki najlepszym portretem na wystawie i tamtym nie ustępował. Nie powiem, żeby zapożyczony u współczesnych Francuzów szary koloryt był dla mnie sympatycznym, ale rozkład świateł i cieni, rozkład tego, co malarze nazywają walorami, jest znakomity i nadaje rysunkowi plastykę, a ciału życie; przytem rysunek jest znakomity i zdaje się, że ów młody jeszcze mężczyzna trzymający w ręku paletę i pędzel, ruszy się wnet, aby dalej malować; wreszcie wyraz twarzy jest przejmujący, głęboki, inteligentny, a pozbawiony wszelkiej niewłaściwej pozy.

Mniej mnie zachwyca mniejszy, a dawniejszy, bo jeszcze przed trzynastoma laty malowany obraz, przedstawiający starą żydówkę, niosącą dwa kosze z cytrynami i robiącą równocześnie pończochę. Jednak i ten obraz uderza odrazu, jako dzieło niezwykłego talentu; plastyka brzydkiej twarzy jest uderzająca, a cytryny tak malowane jak u najlepszych holenderskich malarzy rodzajowych, których ten brzydki, ale dobry obraz w ogóle przypomina. Tylko że ta żydówka malowana w pełnem świetle dziennem, a nie w mrokach wieczoru albo pracowni i że przeto czarne cienie i grube czarne kontury będące właściwością pendzla Gierymskiego występują nieprzyjemnie. Przypatrzywszy się żydówce, wiem dlaczego Gierymski trzyma się z zasady oświetleń wieczornych.

Zatrzymam się na chwilę tylko przed obrazem zawcześnie zmarłego Lipińskiego i przykładem barwnej i żywej procesji Bożego ciała, przeciągającej po pod kościół świętej Barbary w Krakowie, a przejdę do drugiej obok Aleksandra Gierymskiego chluby współczesnego realistycznego malarstwa w Polsce, do Józefa Chełmońskiego. I to znowu dzielny malarz i na swój sposób poeta, którymby się każda szkoła na świecie pochlubić mogła. Czuje silnie przyrodę i maluje ją znakomicie, tak jak się przedstawia, czy to w biały dzień, czy wieczorem, czy to w słotę, czy w dzień słoneczny, czy letnią, czy zimową porą. Można powiedzieć, że skradł wszystkie tajemnice naszej polskiej przyrody, że wsłuchał się w jej najtajniejsze tętna, zna równie dobrze człowieka naszego, takiego jakim jest, zwłaszcza wtedy, kiedy żyje na wsi i kiedy się od przyrody nie oddzielił, nie rozczula się nad nim, nie analizuje jego duszy skalpelem psychologa, ale żyje wraz z nim, umie się wraz z nim lękać, zapalić i ukoić. Jest swój, na wskroś swój, a przytem władnie niepospolicie wszystkiemi środkami malarskiemi, rysuje z szaloną siłą i werwą, a posiada koloryt jasny, nie zachwycający wprawdzie grą tonów, ale zupełnie prawdziwy, przezroczysty i zastosowany do malowanych przez niego przedmiotów.

Wielu zna Chełmońskiego tylko jako malarza koni, założonych do sanek i cwałujących po śniegu i aż trzy obrazy tego rodzaju wystawiono na Stryjskich wzgórzach, a na dwóch gonią wilki za saniami; konie proste uchodzą tedy szalonem cwałem, ludzi na saniach bierze trwoga, albo owa najbardziej spotęgowana myśliwska ochota, która bierze łowcę wtedy, kiedy polowanie jest połączone z niebezpieczeństwem życia; wszystko na tych obrazkach drga, tętni, żyje, a zwłaszcza owe konie nieszlachetne, goniące co tchu, aby wyratować życie, mają w sobie pęd taki szalony, że ruch i siła zwierzęca udzielają się tajemniczo temu, który na te obrazy patrzy.

Wszakżeż Chełmoński nie jest malarzem skazanym na to, aby jednę tylko rzecz doskonale malował. Z innej strony chwycił przyrodę i człowieka w dwóch doskonałych, a dość wielkich płótnach, na których odmalował dziewczynę z ludu wśród płaskiej, prostej, a słońcem oblanej przyrody. Jedna idzie wczesną wiosną po śniegu, niosąc wodę w lewej ręce, a wyciągając prawą dla równowagi. Druga leży na stepowej łące późną jesienią; babie lato unosi się nad jej głową, a czarny kundys siedząc strzeże widome w głębi bydło i świnie. Życia i słońca jest tyle w tych obrazach, że się serce i oko radują, gdy na nie patrzysz.

Wreszcie bywa Chełmoński niezrównanym obserwatorem i humorystą, jak na dwóch małych obrazkach przezwanych „Jarmark na konie" i „Pocztarek." Jarmark na konie" odbywa się głuchą już jesienią i widzimy na nim żywcem pochwycone typy, tego wszystkiego, co w małem miasteczku konie kupuje i sprzedaje; Pocztarka przezwałbym chętnie: „Deszcz pada;" bo ulewa letnia, ulewa tak prawdziwa, że aż mokro, jest prawdziwym bohaterem przedziwnego obrazku rodzajowego. Jest słota co się zowie, aż świata nie widać. Wózek pocztowy z biednym koniem, znoszącym cierpliwie przeznaczenie wrogie, stoi na deszczu i moknie w pobliżu na pół rozwalonej chaty, u której sterczący kawał dachu dał młodemu pocztarkowi lada jakie przed deszczem schronienie. Ale gdzie pocztarek, tam i inne schroniły się stworzenia Boże; kurki i kogut już na wskróś przemoczone skoczyły na przyzbę, a dwu młodych chłopów w krakuskach i młoda kobieta stanęli przy pocztarku pod ścianą; pocztarek czasu nie traci i do młodej kobiety się umizga, a ona się wstydzi. Ktoś zarzuciwszy sukmanę na głowę, bieży jeszcze przez deszcz ku temu jedynemu schronieniu.

Chełmoński jest już trochę plenerystą i zawdzięcza w wielkiej mierze, choć wcale nie wyłącznie, powodzenie swoich obrazów, malowaniu świetnemu owej po całym świecie rozlanej jasności, którą widujemy na dworze w dzień jasny i która osłabia i zlewa z sobą kontury przedmiotów. Wierusz Kowalski jest nim także, ale podobnie jak Chełmoński w sam raz, choć uległ więcej nierównie od Chełmońskiego wpływom szkoły monachijskiej i przypomina czasem bardzo Deffreggera. „Na pastwisku" widzimy ogromną równinę z pasącemi się końmi; głąb rozświecona jasnem słońcem, pierwszy plan zacieniony przez obłok, i tu zapala sobie pastuch fajkę i ładna młoda baba leży przy nim. „Do kościoła" jadą raźnie wozem chłopscy nowożeńcy; głowy młodzieży i ciała koni znakomicie wymodelowane i wesoło wszędzie; na „Toku cietrzewi" mamy już tylko leśny krajobraz, ale pełen głęboko odczutej prawdy.

Pan Zygmunt Ajdukiewicz, który wystawił pełny życia, świetnie malowany i nadzwyczaj podobny portret śp. hr. Ludw. Wodzickiego, w którym zdaje mi się tylko, że mogło się było obejść bez papierosa, poszedł w ślady Chełmońskiego malując „Pierwszych dezerterów," to jest konie artyleryjskie uchodzące z pobojowiska, ale niewiem czy pan Ajdukiewicz trafił na przedmiot odpowiedni swojemu talentowi, celującemu w portrecie.

Pan Józef Krzesz jest plenerystą z przekonania i bladą, zbyt bladą, przez powietrze przeglądającą barwę nakłada sucho, tak jak to wielu czyni dziś w Paryżu, jak to czyniono zresztą także przed czasami Rafaela we Florencji. Ale pan Krzesz posiada przytem rysunek również suchy, ale dziwnie energiczny i prawdziwy, co nadaje nie małą wartość pracom Krzesza i sprawia, że są odrazu archaiczne i nadzwyczaj nowożytne. (C. d. n.)

Wojciech Dzieduszycki.

Jako fakt też przyjąć można, iż widmo wielkoksiążęcego rywala nie zamąci spokojnego snu p. Witte'mu, ministrowi skarbu. Jest on prawdziwym *„wremienszczikiem“* — „mężem czasu“ — choćby dlatego, iż siedzi po uszy w reformach, które sam tylko przeprowadzić byłby w stanie.

Świetną karjerę przepowiadają szefowi jednego z oddziałów departamentu kolejowego, Sumarokowowi. Być może nawet, że zostanie on ministrem komunikacji, która to godność niedługo może już spoczywać w ręku Kriwoszeina, kreatury Durnowa.

Durnowo sam, minister spraw wewnętrznych, niechybnie pójdzie „w duraki“. Jest to człowiek bez własnej woli, który w scysjach o sprawy resortu swego zawsze ulegał możniejszym i który został ministrem przypadkowo tylko. Jako potomek możnej rodziny z południowej Rosji, był naprzód szefem instytucyj carowej Marji, tego konglomeratu dobroczynnych zakładów i opieki nad szlachtą, posiadającego olbrzymie sumy do dyspozycji. Administrator tych instytucyj jest w regule czemś w guście ministra bez teki. Na tej posadzie zastała Durnowa chwila, gdy brat Ignatiewa, jenerał-gubernator kijowski, zostać miał ministrem spraw wewnętrznych. Ale krążyć nagle poczęły złośliwe uwagi kłamcy Ignatiewa, iż niedołężnego jego brata biorą na ministra, by zyskać parawan dla pewnej mocno skompromitowanej osobistości. Doszły one do uszu cara i wtedy to łapu capu zrobiono ministrem Durnowa. Opinja publiczna nazwała go — nie jego samego zresztą — sardynką jego carskiej mości, czyniąc tem aluzję, iż jest tłusty, gładki i do wszystkiego da się użyć.

Do ustąpienia przygotowanym być musi również minister marynarki, Czichaczew. Ciosem zabójczym była dlań już katastrofa „Rusałki“ w roku zeszłym. Ale trudność wyszukania następcy ocaliła go na czas pewien.

Wysoką posadę administracyjną ma otrzymać jeszcze — jak zapewniają w kołach dworskich — funkcjonarjusz ministerstwa dóbr państwowych, Skałkowskij.

Któż jednak będzie doradcą nowego cara? Dotąd otaczali go tylko oficerowie. Z po za ich grona jedynie jego nauczyciel ekonomji politycznej, Bunge, mógłby ważniejszą odegrać rolę, staruszek to jednak, przytem poróżniony niemal z wszystkimi dostojnikami, a zwłaszcza z Wittem.

Dobrze poinformowani opowiadają natomiast, iż jest w Petersburgu pewien pan, nazwiskiem Kasi, którego los powołać może do rzeczy istotnie wielkich. Ów „pan“, mianowany został w roku 1894 członkiem rady ministerstwa skarbu, która to godność daje mało zajęcia, a dużo dochodów.

P. Witte ma mianowicie dwa kolegja do dyspozycji: zwyczajne i naukowe. Ile razy mu się podoba, może zasięgnąć ich porady. Owoż p. Kasi był dawniej wicedyrektorem rosyjskiego towarzystwa żeglugi i handlu w Odesie, pozostającego pod kierownictwem ministra marynarki. Następnie przeniesiono pana Kasiego do Petersburga na stanowisko dyrektora warsztatów okrętowych, gdzie wszedł w stosunki z w. ks. Aleksiejem, naczelną głową floty. Z kolei dał się p. Kasi poznać innym także w. książętom, w ich rzędzie Aleksandrowi Michałowiczowi, który przedstawił go szwagrowi swemu, piastującemu dziś monarszy majestat. Dodać jeszcze wypada, iż Kasi jest zdecydowanym zwolennikiem ceł ochronnych i bardzo daleko posuwa się w swej toleracji. Nie mając za sobą karjery urzędniczej, nie będzie mógł na razie zająć żadnego z naczelnych stanowisk; w każdym jednak razie należy on do szczupłego grona ludzi, w którem instynktownie upatruje opinja publiczna pionierę przyszłości.

Mianowanie jenerała Czerewina jeneralnym adjutantem jest zupełnie zrozumiałem i nie ma żadnego politycznego znaczenia. Czerewin był komendantem *ochrany*, to jest przybocznej straży zmarłego cara. Jego ojciec pod Mikołajem I. powołał straż szlachecką do życia.

Dzisiejszy jeneralny adjutant carski jest starym kawalerem i człowiekiem niezamożnym — jedno i drugie, jak twierdzi, dla tego, że tylko carowi służyć może.

A Pobiedonoscew? Jego rola już skończona bez względu na to, czy ów prawnik z powołania nadal wyprawiać będzie teologiczne awantury, jako naczelny prokurator synodu. W Europie mylnie mniemają, jakoby samo to stanowisko dawało już wpływ pewien.

Tu osoba tylko odegrała rolę.

Wszak i Tołstoj był ongi naczelnym prokuratorem synodu, a gdy dano mu tekę spraw wewnętrznych poszedł i tam wpływ za nim.

Pobiedonoscew skończył erę swej świetności. Czasy bądź co bądź się zmieniły.

Gdy Aleksander III. na tron wstępował, gotowała się reakcja, jako odwet przeciw teroryzmowi Narodnej Woli. Dziś gotują się — reformy. Jakie one będą, co nam specjalnie przyniosą, — zależeć to będzie głównie od mężów, w których ręku spoczną sprawy państwowe.

Z.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 23. listopada.

O godz. 8. wieczorem w Kole literackiem odczyt p. Pepłowskiego p. t. „Ustęp z dziejów sceny warszawskiej.“

Teatr hr. Skarbka: nie ma przedstawienia.

Nekrologja. Artysta-malarz, Jan Konopacki, o którego śmierci donosiliśmy wczoraj, przed kilkoma laty należał do najruchliwszych przedstawicieli warszawskiej kolonji artystycznej. On to należał do organizacji zabaw artystycznych z celami filantropijnemi, on też wraz z malarzami pp.: J. Ryszkiewiczem, J. Maszyńskim, T. Dowgirdem i innymi, otworzył pierwszą wystawę szkiców w Warszawie. Twórca bardzo wielu krajobrazów rodzajowych, oraz typów, zmarły głównie odznaczał się nadto jako ilustrator wielu dzieł, oraz *Tygodnika ilustrowanego*. Nieuleczalna choroba wytrąciła mu z ręki pędzel i ołówek jeszcze przed sześciu laty. — Ewa z Siemieńskich Siemieńska, wdowa po Jacku Siemieńskim, zmarła w tych dniach w majątku rodzinnym Żytno pod Noworadomskiem, przeżywszy lat 63. — W dniu 21. bm. zmarł w Wejmarze wielki książę Karol August Sasko-Wejmarski w 51 r. życia. Zmarły był jenerałem kawalerji i rosyjskim jenerałem porucznikiem à la suite.

Kalendarz. Piątek (23.): Klemensa p. Wschód słońca o godzinie 7. minut 26. zachód o godzinie 4. minut 8.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza złożył:

Magistrat miasta Brodów ze składek 15 koron.

Komitet zajmujący się z woli społeczeństwa wygotowaniem adresu dla Adama księcia Sapiehy, wezwał zbierających podpisy na prowincji o odesłanie arkuszy adresowych. Pożądanem jest zapełnienie kart w całości. Juljusz Kossak ma już na ukończeniu wspaniałą kartę tytułową. Rzecz opóźnia się nieco, zażądano bowiem arkuszy z odległych bardzo okolic, gdzie też dla prezesa wystawy wdzięczne biją serca.

(*m*). **Trzy trupy.** Straszny wypadek śmierci trzech osób wskutek zaczadzenia, zdarzył się w nocy z środy na czwartek, w zakładzie dla nieuleczalnych imienia Bilińskich na Gródeckiem. Bliższe szczegóły są następujące: Wedle porządku domowego służba zakładowa udaje się na spoczynek o godzinie 9. wieczorem, a wstaje o godzinie ½5 rano.

W pokoju w parterze spały zwykle cztery praczki, onegdaj jedna z nich na swoje szczęście poszła spać w kuchni, tak że w pokoju wspomnianym, wcale obszernym o trzech łóżkach spały: Marjanna Klug, licząca lat 18, Józefa Ogrodnik, mężatka, lat 30 i Marjanna Kniaź, lat 18. Przed udaniem się na spoczynek, Marjanna Kniaź przyniosła z kuchni łopatkę z żarzącymi węglami, które włożyła do pieca. Dziewczyna jednak musiała być śpiąca, gdyż nietylko, że nie zamknęła drzwiczek dolnych, ale pozostawiła zasówkę kominową zamkniętą.

Pokój, w którym spały sługi, łączy się z drugim pokojem, także dość obszernym, drzwi jednak do niego prowadzące nieszczęśliwe dziewczęta zamknęły. Gdy o godzinie ½5. rano zakonnica przyszła do pokoju z latarką, zobaczyła, że sługi nie żyją — na łóżkach leżały trzy trupy. Ciało dwojga dziewcząt było jeszcze ciepłe, to też zabrano się natychmiast do ratowania — jednak bezskutecznie. Zawezwana stacja ratunkowa także nic nie pomogła, a lekarz miejski skonstatował tylko śmierć wskutek zaczadzenia i orzekł, że nastąpić ona mogła przed czterema godzinami. Klug pozostawała w zakładzie od czerwca, Ogrodnikowa od 1. listopada, a Kniaź od sierpnia. Czwarta służąca, która zawsze spała we wspomnianym pokoju, nazywa się Katarzyna Zborowska i ta, jak powiedzieliśmy, ocalała, gdyż spała w kuchni.

Gdyśmy przybyli na miejsce wypadku, zastaliśmy na łóżkach trzy trupy leżące, każdy osobno. Dziewczęta wyglądały, jakgdyby spały, a jedna z nich miała uśmiech na twarzy. Widocznie biedaczki nie męczyły się...

(*m.*) **Z drugiego piętra.** Wczoraj o godz. 11¼ w południe w kamienicy przy ul. Jagiellońskiej l. 22. spadła z okna drugiego piętra sługa Marjanna Smolak, a to w chwili, gdy myła okna w mieszkaniu p. Leopolda Lityńskiego, droguisty. Smolakównę trzymała za nogi siostra p. Lityńskiego, w chwili jednak, gdy gzyms się urwał, a dziewczyna stojąca na nim jedną nogą, straciła równowagę, panna Lityńska nie miała tyle siły, aby ją zatrzymać. Smolakówna spadła więc na chodnik i odniosła złamanie kości czaszkowej, to też chociaż dawała znaki życia, nie ma jednak nadziei utrzymania jej przy życiu. Pierwszej pomocy udzieliła nieszczęśliwej stacja ratunkowa, która też odstawiła dogorywającą do szpitala.

Potężny policzek. Lakiernik Samuel Schuh uderzył wczoraj rano swojego kolegę Mechla Weissbroda w ten sposób w twarz, iż tenże upadł na ziemię i stracił przytomność. Zachodzi obawa, że Weissbrod dostał wstrząśnienia mózgu

Do Brazylji. Policja przytrzymała wczoraj kilku chłopów, których sprytny ajent chciał wyekspedjować do Ameryki. Ajent jest już także w rękach władzy bezpieczeństwa. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja bardzo energicznie.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Osławicach księdzu Teodorowi Lisiewiczowi, grecko-katolickiemu proboszczowi w Kutach Starych.

Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w niedzielę dnia 25. listopada 1894 roku o godzinie 4. po południu w lokalnościach klubowych w Grand café przy ulicy Karola Ludwika. Porządek dzienny: 1. Zagajenie w imieniu założycieli, hr. Miączyński. 2. Wybór: a) prezesa, b) pięciu członków wydziału, c) dwóch rewizorów. 3. Ustanowie wysokości wpisowego i miesięcznej wkładki, referent dr. Kohn. 4. Wniosek założycieli względem przeznaczenia pewnego procentu od wygranych partyj na rzecz funduszu klubu, referent p. Weydlich. 5. Wnioski członków 6. Interpelacje.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 0·9°C., najwyższa + 0·4°C., najniższa — 2·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura pozostanie około — 1°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad, śnieg nieznaczny.

Krakowskie Koło pań Tow. szkoły ludowej wydało odezwę, zatytułowaną „Do społeczeństwa polskiego 1795—1895.“ W odezwie tej wzywają panie z krakowskiego „Koła“ patrjotyczne społeczeństwo polskie, ażeby setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski „zaznaczyło czynem, dającym nadzieję odrodzenia.“ Za taki czyn uważa krakowskie Koło pań wybudowanie bodaj jednej szkoły polskiej w Białej Nadto wzywają zacne Polki do urządzania patrjotycznych wieczorków i pogadanek, z których dochód w formie podatku narodowego byłby obracany na cele ludowe. Zacna ta myśl zasługuje na szerokie poparcie i zapewne znajdzie odgłos w całym naszym kraju.

Deputacja organistów pod przewodnictem p. Ludwika Styrny z Jarosławia udała się do posłów polskich we Wiedniu. Ksiądz Pastor i ks. Chotkowski zaprowadzili ją do ministra Madeyskiego, ażeby mu przedstawić smutne położenie galicyjskich organistów. Mają oni egzystencję całkiem niezapewnioną, są wyłącznie zawiśli od proboszcza, a w razie choroby lub starości są bez chleba. Deputacja upraszała, ażeby przy załatwieniu ustawy konkurencyjnej uregulowano ustawowo ich pozycję, jako pomocników stanu duchownego. Min. Madeyski przyjął deputację bardzo przyjaźnie i obiecał ich życzenia uwzględnić, ponieważ zna jej smutne położenie organistów.

Pożar zniszczył w Barcicach Polskich, odległych od Starego Sącza o cztery kilometry, dziesięć domów mieszkalnych prócz spichrzy i stajen. Straż ogniowa starosądecka przybyła w pół godziny zastawszy wszystko w płomieniach; o ratunku jakimkolwiek przy braku wody mowy nie było, zajęła się tedy tylko zabezpieczeniem ocalałych budynków i rozbieraniem i gaszeniem pogorzeli. Pożar wybuchł w domu włościanina Obrzuda, przyczyna niewiadoma. Szkoda wynosi 10.000 — 12.000 zł., większa część niezabezpieczona.

Cholera w Borszczowie. Donoszą nam z tego miasta, że od pewnego czasu sroży się tam epidemja cholery azjatyckiej. Dotychczas w przeciągu tygodnia, tj. od d. 14. bm. zachorowało już 76 osób, z których 33 umarło. Akcję ratunkową pod kierownictwem nadzwyczaj energicznego i czynnego komisarza p. Barbackiego, prowadzą dr. Biliński, dr. Mosler i dr. Szajnowski, którzy taktownem i przykładnem postępowaniem wszystkich mieszkańców sobie zjednali.

Nadto z zupełnem uznaniem i wdzięcznością, opowiadano mi wiele o tamtejszym notarjuszu p. Witosławskim, który nie szczędząc trudów i funduszów, wraz ze swym współpracownikiem p. Klimą w lokalu czytelni miejskiej wydaje codziennie rano, w południe i wieczór dla biednej ludności herbatę i przekąskę.

Z Borszczowa piszą do nas: Dnia 11. bm. mieliśmy tu przedstawienie amatorskie, na którem odegrano komedyjki: „Reprezentant domu Müller i spółka“, tudzież „Tatuś pozwolił“. Obie powyższe sztuczki wypadły zupełnie bez zarzutu, a wykończeniem i oddaniem roli, jakoteż z całem uznaniem wywiązali się panna Tyczyńska, panie: Salwicka, Kobrzyńska i Fedynowa, a z panów: Zawadzki, Wiśniowski, Salwicki, Kluna, Kopczyński. Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na gwiazdkę dla biednej miejscowej dziatwy szkolnej. *(zd.)*.

Polacy na obczyźnie. W dniu 6. bm., p. Teofil Zagórski, rodem z Piotrkowa, b. wychowaniec uniwersytetu kijowskiego, a następnie odbywający studja naukowe za granicą, otrzymał w Halli, po obronie rozprawy „O najnowszych zjawiskach życia w świecie roślinnym“, dyplom doktora filozofii. W trzy dni później, mianowicie dnia 10. bm., pani Wanda ze Skrzyneckich Zagórska, otrzymała w Montpellier we Francji, dyplom doktora wszech nauk lekarskich, po złożeniu egzaminów teoretycznych, oraz klinicznych, trwających przeszło pół roku. Państwo Zagórscy zamierzają osiąść na stałe w Poznaniu.

Miljonowy spadek. Z Tyflisu donoszą, iż znalazł się tam podobno główny spadkobierca śp. Czarnieckiej, zabitej nie tak dawno w Petersburgu miljonerki. Jest to biedny urzędnik K. Czarniecki, służący jako aplikant na kolei zakaukaskiej, gdzie otrzymuje 45 rubli pensji miesięcznej. Należy dodać, że Cz. obarczony jest liczną rodziną, złożoną z 10 osób, z których starsza córka, służąca w kancelarji tejże kolei, przychodzi mu z pomocą. Cz. jest bratem stryjecznym zmarłej i jeżeli nie jedynym, to z pewnością głównym spadkobiercą miljonów swojej bliskiej kuzynki. Dowiedziawszy się o spadku, Cz. nie zgłaszał się nawet ze swemi prawami, gdyż nie mógł pomyśleć o prowadzeniu kosztownego procesu; wtedy zgłosił się do niego jeden z adwokatów petersburgskich i zaproponował przeprowadzenie całej sprawy z warunkiem odstąpienia mu 25% spadku za usługi. Wzmiankowany adwokat był w tych czasach w Kijowie i Warszawie, gdzie zebrał wszystkie potrzebne dokumenty, udowadniające prawa K. Czarnieckiego do spadku. Według zapewnienia Cz., zmarła miljonerka oprócz jego rodziny, nie miała żadnych bliższych krewnych i dlatego też sprawa spadkowa uległa zwłoce. Informację powyższą przytaczamy na odpowiedzialność dziennika petersburgskiego *Nowosti*, który zapewnia, iż otrzymał ją z zupełnie pewnego źródła.

Zwłoki w walizie. Na dworcu Południowym w Paryżu, urzędnik od bagażów, Mercier, w dniu 15. listopada br., zwrócił uwagę, iż z jednej z waliz, obitej ceratą, wydobywa się wstrętny odór. Po otwarciu walizy, ujrzano trupa dwudziestomiesięcznego dziecka w stanie rozkładu. Twarz nosiła widoczne ślady cięć, zadanych nożem, prawdopodobnie w celu oszpecenia. Ze śledztwa okazało się, że walizka ze zwłokami została złożona w dniu 2. listopada b. r., w biurze towarzystwa kolei Północnej przy ulicy Boulai, przez niejakiego p. Scottera, pod adresem profesora Happnera w Kolonji. Ponieważ w mieście tem żadnego profesora Happnera nie znaleziono, walizę odesłano do Paryża. — Do tej pory na trop zbrodniarza wpaść nie zdołano

Śmierć Rubinsteina, o której onegdaj donieśliśmy, wywarła wśród szerokich kół jego czcicieli tak w Europie, jak i w Ameryce bolesne wrażenie Zeszedł z widowni muzycznej największy wirtuoz gry fortepianowej, który od czasów Liszta sam jeden niepodzielnie w państwie tonów królował, który grą swoją umiał działać na masy i porywać je. Urodzony w r. 1829 w Wychwotyńcu na Wołyniu, blisko granicy rumuńskiej, pierwsze wykształcenie muzyczne zawdzięcza matce, a już w 8 roku życia grywał publicznie. Zachęcony przez Liszta i innych muzyków współczesnych, puścił się w podróż artystyczną po Europie, a w r. 1848 osiadł w Petersburgu, gdzie działał jako wirtuoz i nauczyciel, a potem jako dyrektor tamtejszego Towarzystwa muzycznego i założonego przez siebie konserwatorjum. W roku 1854 objechał z koncertami całą prawie Europę. Przed kilku laty przedsięwziął znowu podróż artystyczną, w której mieliśmy sposobność go słyszeć w Krakowie i dotarł aż do Ameryki. Ostatnie lata przepędził w Rosji. Rubinstein, nie poprzestając na mistrzowskiej wirtuozji w grze fortepianowej, także zajmował się kompozytorstwem, w którem rozwinął również zdumiewająco rozległą działalność. Pisał niepospolite utwory fortepianowe, wokalne, tria i kwartety smyczkowe, wysoko cenione pieśni, chóry, oratorja, symfonje i znaczną liczbę oper. Z tych ostatnich najwięcej znane są: „Nero“ i „Feramors“. Sławę swą jednak kompozytorską zawdzięcza Rubinstein swym pieśniom do słów Heinego i Mirzy Szaffy'ego i utworom na fortepian, które w każdym prawie lepszym programie koncertowym spotkać można. W Wiedniu koncertował Rubinstein po raz ostatni d. 31. marca br., dyrygując wówczas osobiście wykonaniem całej serji utworów swoich orkiestrowych i wokalnych. Przyjęcie, jakiego wówczas doznał, zamieniło się w owację kilkutysiącznego zastępu rozentuzjazmowanej publiczności. Śmierć nagła w 64 roku życia, zabrała go w całej pełni sił twórczej i niezmordowanej działalności artystycznej.

Cesarz Wilhelm jako kompozytor. Półurzędowe dzienniki poznańskie zaprzeczają wiadomości, jakoby cesarz miał komponować operę. Tymczasem za pieśń swoją „An Aegir“ odbierze cesarz honorarjum w ilości jednego dukata od pewnego towarzystwa muzycznego we Wiedniu, które wedle ustaw swoich każdemu kompozytorowi, którego pieśń wykonywa, obowiązane jest dać „dukata honorowego.“ Podobno z Berlina dano owemu towarzystwu do zrozumienia, że może się z ofiarowaniem dukata zwrócić do cesarza.

Podwodna łódź torpedowa, świeżo wynaleziona w Australji, zwraca na siebie powszechną uwagę. O wynalazku tym bardzo obszerne wiadomości zamieściły: *Times*, *Daily News* i *Daily Chronicle*. Łódź wynalazł inżynier Seymur Allan, mieszkający stale w Australji. W dniu 12. listopada dokonano z nią próby w Melbourne w obecności gubernatora, komendanta portu i licznych oficerów: próby te dały rezultat bardzo pomyślny. Okazało się, iż łódka może pogrążać się na znaczną głębokość i płynąć pod wodą, zupełnie niewidzialna na powierzchni. Bardzo szybko i lekko podnosiła się i zagłębiała, robiła obroty, cofała się i zatrzymywała raptownie, kierowana prądem elektrycznym, który wprawia ją w ruch. Seymur Allan zaręcza, iż wynaleziona przez niego łódź może utrzymywać się pod powierzchnią wody przez dni trzy, bez odświeżania zapasu powietrza. Torpedy umieszczone są na przodzie i z tyłu łodzi. Przyrządy wybuchowe są namagnesowane i z tego powodu łatwiej przystają do metalowych części podwodnych okrętu nieprzyjacielskiego. Obecny przy tych próbach admirał oświadczył, że — jeżeli łódź Allana będzie tak dobrze poruszała się, jak jej model — to wynalazek ten wywoła olbrzymi przewrót w morskiej sztuce wojennej.

Przeciwko surowicy Behringa odzywa się coraz więcej głosów sceptycznych. W ostatnim numerze czasopisma *Nation* profesor kliniki wrocławskiej, dr. Rosenbach, wyraża potrzebę wstrzymania się z ostatecznym sądem o właściwościach leczniczych nowego środka. Podstawy dzisiejszej terapji szczepienia są, jak mówi, bardzo niepewne; o neutralizacji jadu dyfterji przez zastrzykiwanie surowicy i wytwarzające się przez to jady przeciwdziałające, mówić nie można na razie, bo skutki takie działania jednego środka jadowitego na drugi widoczne są szybko w szkle eksperymentacyjnem, ale nie tak szybko w ciele ludzkiem, gdzie wszelkie utlenianie pomału się odbywa. Dr. Rosenbach wywody swoje poprowadzi dalej w drugim artykule, już zapowiedzianym.

Humorystyka z powodu wystawy. P. Bassinet, prezes rady jeneralnej departamentu Sekwany i referent jednej z komisyj komitetu organizacji wystawy w roku 1900 w Paryżu, mianowicie komisji inicjatywy prywatnej, złożył na wczorajszem posiedzeniu raport o różnych nadsyłanych mu projektach, dotyczących zaopatrzenia wystawy w jakiś „dom“ w jaką niesłychaną dotąd sensacyjną nowość. — W mnóstwie projektów przeważa natura fantastyczno-humorystyczna. Tak naprzykład, ktoś, ukrywający się pod literami A. B. Y. Z., radzi koleją po nad Sekwaną połączyć plac Zgody z pierwszem piętrem wieży Eiffla; inny pan, niejaki Vlieger z Brukseli ma względem wieży inne zamiary; chciałby ją widzieć połączone grubym powrozem z Wersalem — widać do użytku akrobatów. P. Hoffman z Konstantynopola nie ma dosyć jednej wieży, chciałby drugiej, takiej samej wysokości, połączonej z Eifflową podróżą powietrzną w balonach; inny Hoffmann, z Antwerpji tym razem, idzie wyżej o 100 metrów: usypcie — powiada — czy zbudujcie górę tak wysoką z restauracjami, kawiarniami i teatrem na szczycie. Pan Drillon z Péerigueux żąda sztucznego wodospadu 100 stóp wysokości; pan Hachet z Nantes radzi na sztucznie wytworzonych chmurach odbijać przy pomocy olbrzymiej latarni magicznej wielkie zdarzenia z historji wszelkich epok i wszelkich narodów; p. Mottier z Paryża proponuje budowę pałacu okrągłego 350 metrów w średnicy i 450 metrów wysokości mającego, z galerjami spiralnie idącemi i koleją powrozową połączonemi, któryby objął całą wystawę; nareszcie pan Rocilo z Santony w Hiszpanji pragnie jeść obiad na dnie studni na kilometer głębokiej z galerjami, teatrami kawiarniami i t. p.

---

31)

MADAME SANS GÊNE.

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

(Ciąg dalszy.)

I przewracał śród palców sztuki złota i wsłuchiwał się w jego dźwięk. Później, Napoleon robił przy pomocy policji poszukiwania swego dobroczyńcy. Desmazis, ukryty w jednej z wiosek Prowancji, oddawał się ogrodnictwu. Uprawiał fijołki i zdawało się, że zupełnie zapomniał o przysłudze, jaką niegdyś zrobił swemu koledze. Napoleon z trudnością zdołał go zmusić do przyjęcia trzechkroć stu tysięcy franków, jako zwrot długu i zrobił go współcześnie administratorem ogrodów cesarskich. Dziesięć tysięcy franków, pożyczone przez dawnego kolegę wojskowego, nietylko wyratowały Bonapartego i jego rodzinę od nędzy i głodu, ale pozwoliły Józefowi ożenić się bogato. Pan Clary, właściciel domu, miał dwie ładne córki: Julję i Dezyderję. Józef począł się starać o Julję i ta wkrótce została jego żoną. Bonaparte, zawsze zajęty swemi projektami matrymonjalnemi, zazdrościł szczęściu Józefa. Zwrócił uwagę na Dezyderję i kilkakrotnie się oświadczył, ale mu odmówiono bardzo grzecznie i delikatnie. Przyszły zwycięzca, nim wszedł na drogę tryumfów wszelkiego rodzaju, poniósł dwie klęski ze strony kobiet. Dezyderja, podobnie jak pani Permon, nie chciała rzucać się w przyszłość bardzo wątpliwą tego człowieka. On zaś zmartwił się wielce odmową Dezyderji Clary. Był mocno przytem oburzony upartem odmawianiem mu ręki. Pragnął się pomścić na tej głupiej dziewczynie, gardzącej tym, któremu z czasem chętnie oddawały się księżniczki i arcyksiężniczki. Ta chęć pomsty przyczyniła się bardzo wiele do tego, że rzucił się w objęcia wdowy Beauharnais, która z czasem miała zostać cesarzową Józefiną. Co zaś do Dezyderji Clary, los jej, jakkolwiek nie tak błyskotliwy, niemniej jednak był świetny. Oddała rękę Bernadottemu i została z czasem królową szwedzką. Takiem było położenie Bonapartego w chwili, gdy Lefebvre i jego żona, wśród batalionów armji północnej, maszerowali ku nieśmiertelnej płaszczyźnie Jemmapes.

XVI.

Jemappes.

Wojna rewolucji była błędem, gdyż nie było żadnych zasobów i żadnych środków obrony. Wszyscy jenerałowie byli albo rojalistami, albo zdrajcami, jak: Dumouriez, Dillon, Custine, Valence. Młody książę de Chartres, który miał później nosić nazwisko Ludwika-Filipa, był mocno faworyzowany przez naczelnego wodza. Dumouriez w celu tajemniczym przeznaczył dla księcia królewskiego świetną rolę: młody książę miał stanąć nad Mozą i zatrzymać Austrjaków, maszerujących na Valenciennes i Lille. Chciano mu tym sposobem wątpliwe laury zmienić na liście korony. A jakkolwiek książę de Chartres zachowywał się bardzo walecznie w nieśmiertelnym dniu Jemappes, to jednakże prosty służący Dumourieza, nazwiskiem Baptysta Renard, zebrał brygadę księcia, zachwianą i gotową do ucieczki i zdecydował zwycięstwo środka armji. Armja, a właściwie zbieranina ludzi, uzbrojonych licho, odzianych po większej części w bluzy i łapcie wiejskie bez strzelb, z pikami okutemi pospiesznie, nie miała między sobą łączności, była niekarna i niewyćwiczona. Było to powstanie ludowe, które się zerwało w chwili zapału, chwyciło za broń, jaka była pod ręką, i rzuciło się tłumnie dla oswobodzenia ojczyzny. Biegli, śpiewając Marsyljankę, Karmanjolę, *Ça ira*. Mieli oni wiarę w siebie, zapał, uniesienie. Pod Valmy stawili czoło starym żołnierzom płatnym. Pod Jemappes zaimprowizowana piechota ochotników, dowodzona przez takich starych podoficerów, jak Hocha i Lefebvre, którzy zastąpili szlacheckich oficerów, zbiegłych do nieprzyjaciela, miała się stać z czasem istnym młotem zwycięstwa.

Dnia 5. listopada 1792 r. przed samym zachodem słońca, armja republikańska wysunęła się po przed straszną pozycją w Jemappes. Na wzgórzach otaczających Mons, wznosiły się trzy wioski: Cuesmes, Berthaimont i Jemappes. Austrjacy oszańcowali się na tych pozycjach. Reduty, zawały z drzew, częstokoły, czternaście małych forteczek, liczna artylerja, strzelcy tyrolscy ukryci w lesie, jazda, zgromadzona w dolinie między trzema wsiami, gotowa wyjść i porąbać Francuzów, idących nierozważnie do szturmu na wzgórza, taką była ta twierdza naturalna, którą rekruci wolności mieli zdobyć.

Książę sasko-cieszyński, namiestnik cesarza austrjackiego, gubernator niderlandzki, dowodził naczelnie, mając pod swemi rozkazami Clerfayta, jenerała doświadczonego, ale którego rad rozsądnych nie chciano słuchać. Clerfayt lękał się gwałtowności galickiej i, zamiast czekać na szturm, radził napaść trzema kolumnami w nocy na Francuzów i rozprószyć ich wprzód, nim się uszykują. Zwycięstwo w tym wypadku musiało być po stronie wojsk karnych i zaprowianych do wojny. Ale książę sasko-cieszyński uważał atak nocny za rzecz niechwalebną, chciał on świetnego zwycięstwa przy jasnym dniu

Dumouriez skorzystał z nieczynności nieprzyjaciela i uszykował swe wojsko w półkole; jenerał d'Harville dowodził prawem, książę de Chartres środkiem, który miał uderzyć na Jemmapes od czoła, jenerał Ferraud miał manewrować lewem skrzydłem. Rozkaz nakazywał maszerować batalionami, ściśniętemi w kolumny, kawalerja strzegła skrzydeł, a artylerja, rozstawiona odpowiednio, ostrzeliwała doliny, dzielące wioski. Huzarzy i dragoni skupieni byli między Cuesmes i Jemappes, dla zagrodzenia drogi jeździe austrjackiej. Ustawiwszy się w ten sposób, zapalono ognie i przepędzono noc spokojnie.

Podczas, gdy w ten sposób przygotowywano się do bitwy, w zamku Lowendaal, położonym z boku wsi Jemappes, między obu armjami, inne sceny się odgrywały. Zamek od strony francuskiej osłaniał strumień i lasek, góra zaś z tyłu broniła od ognia austrjackiego. Oddział francuski, wysłany na podjazd, spotkał pod jego murami patrol austrjacki. Strzelono do siebie kilka krotnie i oba oddziały się cofnęły.

Baron de Lowendaal, przybyły wczoraj, przyjął, jak się to umówiono, margrabiego de Lavaline i Blankę. Ponieważ wojska jeszcze nie rozpoczęły swych ruchów koncentracyjnych, więc baron, zakochany szalenie w Blance, uspokojony przez Leonarda co do następstw przygody z Herminją de Beaurepaire — naglił przygotowania do ślubu. Baurepaire zmarł. Herminja oszalała, mała Alicja zniknęła, więc baron czuł się zupełnie wolnym. Za kilka godzin posiędzie Blankę. Pomimo uwag margrabiego de Laveline, że chwila nie jest odpowiednią, baron domagał się, by mu dotrzymano obietnicy. Wyraził się przytem dość szorstko, tak że margrabia przestał się opierać i rzekł:

— Ha, niech więc decyduje moja córka; nie mogę jej przecież gwałtem ciągnąć do ołtarza.

— To pana dotyczy — mruknął baron — rób, co chcesz i jak chcesz.

Wezwał zaraz notarjusza z Jemappes i rozkazał kapelanowi zamkowemu być gotowym do dania ślubu. Ślub miał się odbyć o północy i zaraz potem małżonkowie mieli jechać do Brukseli wraz z margrabią. Tam, po za plecami armji cesarskiej, w bezpiecznem schronieniu czekać będą końca wojny.

Blanka, w chwili swego przybycia do zamku, zamknęła się i nie przyjmowała nikogo. Baron dwukrotnie chciał się z nią widzieć, ale stanowczo odmówiła. Z niepokojem siedziała przy oknie, jakgdyby oczekiwała kogoś. Ale napróżno jej oczy błądziły po pustych polach; Katarzyna Lefebvre, która miała przybyć, nie pokazywała się wcale. Zapytywała się, co mogło przeszkodzić Katarzynie do dotrzymania słowa.

Nie wiedziała o tem, że niedaleko od niej rekonesans 13. pułku lekkiego przetrząsał lasek Cuesmes, i że powróciwszy do obozu, do sklepiku Katarzyny, opowiadali o swem posunięciu się zuchwałem aż pod mury zamku Lowendaal. Teraz Katarzyna z łatwością się dowiedziała o pobycie Blanki de Laveline w zamku. Pewien włościanin powiedział jej, że wczoraj jakiś pan i jakaś piękna dama przybyli do zamku. Katarzyna w tej damie domyśliła się swej protektorki i zaraz nakreśliła plan działania; uda się do zamku, zobaczy Blankę de Laveline i powie jej, że jej synek jest tu, pod osłoną bagnetów Lefebvra...

Powziąwszy to postanowienie, Katarzyna zatknęła za pas dwa pistolety, któremi się zawsze uzbrajała w czasie boju, wyszła o zmroku z obozu i skierowała się ku zamkowi Lowendaal. Nie powiedziała Lefebvrowi, gdyż ten zapewne nie zgodziłby się na tę wyprawę niebezpieczną dla samotnej kobiety wśród nocy, między dwiema armjami nieprzyjacielskiemi. Katarzyna wyruszyła śmiało, drwiąc sobie w duszy z Austrjaków, ale trochę niespokojna, że, powróciwszy będzie złajaną przez męża. (C. d. n.)

Smierć nurka. Z Londynu donoszą telegraficznie: Nurek Faller skoczył, w obecności wielkiego tłumu widzów, z wieży mostu „Tover“, wysokiej na 240 stóp, do Tamizy i zabił się na miejscu.

Historyczny hotel zniknie za dni parę z powierzchni Londynu. Staroświecki Claridge Hotel powstał jeszcze w „wesołych czasach“ księcia-rejenta, późniejszego króla Jerzego IV. Był on świadkiem przygód miłosnych z lady Coningham, stanowiących osnowę mnóstwa angielskich powieści. Claridge Hotel gościł w swych murach wiele głów ukoronowanych. Tu mieszkała cesarzowa Elżbieta austrjacka, cesarzowa Eugenja, cesarska para brazylijska, królestwo belgijscy, szwedzcy, portugalscy, zmarły król Hanoweru. Przed laty kilku zatrzymywało się tu jednocześnie 18 książąt, przeważnie z domu Orleańskiego. Tu książę Walji przybywał na obiady prywatne w gronie dostojnych osób. Ostatnio zamieszkiwali w tym hotelu: królowa wysp Saudwich i król Kalakaua. Otóż ten dom, pełen pamiątek historycznych, wznoszący się przy Brook-Street, ma zostać zburzony. Przepyszne jego umeblowanie: krzesła i fotele z czasów Ludwika XIV, bronzy z epoki pierwszego cesarstwa, poszły pod młotek i osiągnęły bardzo wysokie ceny.

Pożar preryj. W Nebrasce (Stany Zjednoczone półn. Am.) ogień szerzy się na całej przestrzeni północno-zachodniej tego stanu; tysiące sztuk bydła zginęło w płomieniach. Mnóstwo farm poszło z dymem, spłonęło też wielu ludzi.

Kaprys światła elektrycznego. Z Madrytu donoszą, iż połowa stolicy Hiszpanji została w tych dniach, wczesnym wieczorem, pozbawiona światła elektrycznego, które, w skutek przerwania główniejszej arterji, odmówiło swych usług. Mieszkańcy miast, w których światło elektryczne nie jest jeszcze tak, jak w Madrycie, upowszechnionem, nie zdołają sobie nawet wyobrazić, na jak wiele kłopotów i przykrości „katastrofa“ ta naraziła połowę Madrytu. Teatry, redakcje dzienników, biuro telegraficzne, wielkie restauracje i kawiarnie, różne urzędy i kantory bankowe, oraz ministerstwo spraw wewnętrznych, położone właśnie w tej części miasta, zostały naraz pogrążone w ciemnościach. W niektórych zakładach światło zagasło nagle, w innych osłabło i zanikało aż do zagaśnięcia. Niektóre instytucje były w tem szczęśliwem położeniu, iż, zaprowadziwszy niedawno światło elektryczne, miały jeszcze dotąd nieprzerwaną komunikację z oświetleniem gazowem; inne musiały się posługiwać świecami, których cena tego wieczora wzrosła odrazu w trójnasób. W jednym z teatrów zebrana wcześniej na nienumerowanej galerji publiczność wszczęła po zagaśnięciu światła straszny tumult, na szczęście jednak rozsądek wziął wreszcie górę. W urzędzie telegraficznym, jak i w ministerstwie, nie było ani jednego lichtarza, musiano więc świece nalepiać na biurkach, lub ustawiać służbę ze świecami w dłoniach. W ten ostatni sposób pracowali telegrafiści i przy aparatach. Światło, po naprawieniu uszkodzonej linji, powróciło dopiero około północy, widowiska w teatrach nie mogły się więc już odbyć i dyrekcje teatrów, oraz inne instytucje, zamierzają wytoczyć proces o straty madryckiemu Towarzystwu oświetlenia elektrycznego.

W obłędzie. W Buntehofen, w pobliżu Friedrichshafen, syn miejscowego włościanina, dostawszy nagle obłędu, rzucił się na śpiącego ojca i zranił go szablą tak niebezpiecznie, że ten niebawem skonał. Nadbiegła na pomoc matka, otrzymała 20 cięć szablą po rękach i głowie. Obłąkany wybiegł z chaty i przechodzącego mimo murarza powalił trupem. W sąsiedniej wiosce Ailingen zranił jeszcze trzech ludzi. Nareszcie zdołano go ująć i odwieziono do domu obłąkanych.

Biedny cesarz chiński. Jedno z pism holenderskich od swego korespondenta koreańskiego otrzymało taki opis życia i otoczenia cesarza chińskiego: W dramacie, który się na dalekim Wschodzie rozgrywa, cesarz chiński jest postacią najtragiczniejszą. Ten wątły młodzieniec ze smutnemi oczyma siedzi jak w więzieniu w swoim obszernym pałacu, jakby osobliwszy ptak, trzymany w złotej klatce. Ubiór jego jest bardzo prosty pomimo całego przepychu, który go otacza. Cesarz chiński ma zbytkownie urządzone pokoje, w których może przesiadywać na krześle tronowem pełen godności i sztywny koniecznie. Ma świątynie, w których może klęczeć i odprawiać ceremonje, ze wszystkiemi ruchami, przepisanemi cesarzom chińskim od wieków przez Li-Ki, księgę ceremonji. Może cichy i samotny błąkać się po wspaniałych ogrodach, pełnych ptaków śpiewających, ozdobionych w przecudne wodotryski; ale nigdy nie widzi nic więcej po za swój ciasny horyzont. Świata zewnętrznego nie widzą jego oczy. Nie widzi nikogo ze swych miljonowych poddanych, nie wie, co to życie, lud, morza, ziemia, nie wie nic, prócz tego, co mu mandaryni powiedzieć zechcą. Za to jest synem nieba, do którego wszystko należy, co się pod niebem znajduje, jak powiada chińskie przysłowie. Osoba jego jest świętą, a spojrzenie ludu nie powinno znieważać tej świętości. Tylko gromada intrygujących mandarynów otacza cesarza, a ceremonje trzymają go jak we więzach, z których nie wolno mu się wyłamać. Każdy krok jego, każde słowo, każde zdarzenie jego życia musi być zastosowane do niewzruszalnych przepisów. A tam na zewnątrz, zdala od niego, rozgrywa się wielki dramat życia, którego znaczenia biedny cesarz chiński nawet nie przeczuwa.

Towarzystwo akademickie „Filomatów“ wybrało na walnem zgromadzeniu dnia 18. listopada 1894 roku wydział, który się ukonstytuował w sposób następujący: Marjan Szwed przewodniczący, Marjan Janelli zastępca przewodniczącego, Antoni Michelini sekretarz, Władysław Hićkiewicz bibliotekarz, Edward Motal skarbnik, Jan Leszczyński, Stanisław Medyński Antoni Panek, Włodzimierz Voros, Zygmunt Wonsch

W nocnej wędrówce. Niemiła przygoda trafiła się onegdaj pewnemu urzędnikowi który przyjechawszy na kilka dni do Lwowa chciał się tutaj zabawić. Spędził tedy noc wesoło, a nad ranem wstąpił jeszcze do kawiarni teatralnej. Było tam już pusto, dwóch tylko mężczyzn grało w bilard. O godz. 5. rano wyszedł i udał się do kawiarni Czecha, dokąd wkrótce po nim przyszli także owi dwaj goście z kawiarni teatralnej — jeden przysadkowaty, brunet, nieco łysawy, drugi cokolwiek wyższy, smukły brunet o ogolonej twarzy z małym wąsikiem. Obaj wyglądali na kelnerów. Otóż nieznajomi ci zaproponowali naszemu przybyszowi z prowincji, ażeby zagrał z nimi w bilard, a jako gościnni mieszkańcy stołecznego miasta poczęstowali go wódką, za co on odwdzięczył się, każąc podać herbatę. Wśród tego przyłączył się do grających rudy żydek, którego nazywano Feuersteinem. Gra się skończyła, ale rozbawione towarzystwo nie miało jeszcze ochoty do opuszczenia lokalu. Zaproszono tedy do stołu kasjerkę i polały się strugi węgrzyna — naturalnie na koszt hojnego przybysza z prowincji.

Ale wszystko ma swój koniec. Zbliżał się świt, trzeba było tedy wypocząć po zabawie i całe towarzystwo, po wyrównaniu należytości przez „fundatora“, opuściło pustą już kawiarnię. Ale na ulicy przyszło do sporu. Nasz przybysz chciał już iść do domu, podczas gdy towarzysze jego tak sobie w nim upodobali, że nie chcieli go puścić i ciągnęli go za ręce i paltot. Dla uwolnienia się od zbyt natarczywych kompanionów musiał zawołać pomocy stójkowego, który szczęśliwie umieścił go w dorożce i odesłał do domu. Jakież było jednak zdziwienie i przerażenie nieszczęśliwca, gdy w drodze zauważył brak czarnego składanego pugilaresu z kwotą przeszło 220 zł. Zrozpaczony zawiadomił o tej stracie policję — ale do tej pory nie znaleziono ani pieniędzy, ani tych, którzy je prawdopodobnie zeskamotowali.

Kronika brukowa. Żołnierz policyjny przytrzymał wczoraj Marjannę Welhan, gospodynię z Hołoska Wielkiego, w chwili, gdy usiłowała sprzedać srebrną łyżeczkę z monogramem I. P. Welhan, twierdzi, iż łyżeczkę tę znalazła w ogrodzie Jezuickim.

Dwa wypadki cholery zdarzyły się znowu wczoraj w naszem mieście, a to na ulicy Szpitalnej w domach pod l. 10 i 16. I znowu przy akcji sanitarnej ponowiły się rozruchy ciemnego motłochu żydowskiego, skutkiem czego musiano wezwać asystencji policyjnej.

Systematyczną kradzież węgla popełniano od dłuższego czasu w magazynie tramwaju elektrycznego. Na jak wielką skalę dokonywano tej kradzieży, wnosić można z tej okoliczności, że dyrekcja tramwaju likwiduje sobie szkodę na 600 zł. Wysłany ajent policyjny Wojciechowski, zbadał, iż kradzież tę popełnili Prokop Horobca i Józef Pałka, zatrudnieni jako woźnicy u Markusa Buchstaba, którzy przewozili ciągle węgiel z kolei do magazynów dyrekcji tramwaju. W ostatnich czasach sprzedali oni rozmaitym osobom około 40 centnarów węgla.

Jazda dystansowa. Zdumiewająca próba wytrzymałości słynnych francuskich klaczy: „Merveilleuse“, „Pomponne“ i „Gazelle“, dokonana została w dniu 12. bm. Klacze ścigały się na przestrzeni pomiędzy Paryżem a Hawrem, wynoszącej około 264 mil. Zwyciężyła „Pomponne“, przebywszy tę odległość w 53 godzin i 45 minut. Doszła w zupełnie dobrym stanie, niezbyt nawet zmęczona. Pogoda była niepomyślna, przez cały prawie czas deszcz padał, utrudniając drogę.

Z konsulatu rosyjskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Uwiadomienie.

Cesarsko-rosyjski konsulat zawiadamia niniejszem rosyjskich poddanych, przebywających stale, lub czasowo znajdujących się w Galicji, że w celu złożenia wiernopoddańczej przysięgi Jego Cesarskiej Mości Cesarzowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi, mają przybyć do Lwowa w środę 16 (28.) listopada rb.

Prawosławni o godzinie 11 rano w kaplicy prawosławnej przy ul. Franciszkańskiej l 3; Katolicy o godzinie 1 w południe w konsulacie przy ul. Franciszkańskiej l. 9; Izraelici o godzinie 2 w synagodze (templu) przy ul. Żółkiewskiej.

Konsul: *Poustochkine.*

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 28. b m. druga pogadanka na temat: „Postacie niewieście w powieściach Prusa“.

Walne zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gosp. galic. odbędzie się w niedzielę dnia 2 grudnia b. r., o godzinie pół do 4 popołudniu w sali posiedzeń komitetu Towarzystwa gosp. galic, przy ulicy Słowackiego l 8, naprzeciw głównej poczty wedle następującego porządku dziennego:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie z czynności za rok 1894. 3. Wybór komisji do sprawdzenia rachunków. 4. Zamianowanie delegatów na radę ogólną w myśl § 17. statutu lit d). 5. Wręczenie ze strony rady oddziału pism dziękczynnych organizatorom i jurorom za mozolną pracę przy odbytym konkursie pługów w dniach 19. i 2. czerwca b. r. podczas powszechnej wystawy krajowej we Lwowie 6 Sprawa licencjonowania buhajów (ref p Kazimierz Fedorowicz, inspektor chowu bydła). 7. Sprawa meljoracyjna (ref wiceprezes oddziału p Jan Paygert) 8. Przyjęcie nowych członków 9 Wnioski członków. 10 Wylosowanie knurka rasy Jorkshir pomiędzy gospodarzy włościan Z rady lwowskiego oddziału Tow. gosp. galic. Lwów dnia 17 listopada 1894.

Sekretarz: *L. Zielonka.* Prezes: *Adolf Wiesiołowski.*

Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa“ wybrani zostali: Przewodniczącym Stefan Bolesław Łukowski, zastępca przewodniczącego Józef Dworzak, skarbnikiem Stan. Zagórski, bibljotekarzem Wiktor Gayer.

Fundacja im. Adama Mickiewicza. W październiku złożyli: Dr. Zygmunt Uranowicz od grona gimn. złoczowskiego 5 zł, prof. J. Winkowski od grona gimn. III. w Krakowie 4 zł 50 ct., grono gimn Franc Józefa we Lwowie 3 zł. 40 ct., dr. Tomasz Garlicki od grona gimn. brzeżańskiego za wrzesień i październik 6 zł. 50 ct, prof St. Majerski od grona gimn. V. we Lwowie 1 zł. 50 ct, prof. H. Kopia od grona gimn niemieckiego za czerwiec, lipiec i wrzesień 4 zł 45 ct prof. Parylak od grona gimn IV we Lwowie 3 zł, prof. Maks Łtynicki od grona gimn. samborskiego 5 zł. 35 ct, prof. Józef Przybylski od grona gimn drohobyckiego 7 zł 6 ct, 9 ct. prof. Zygm. Morawski od grona gimn tarnowskiego 3 zł 50 ct., prof. Z Schneider od grona gimn. tarnopolskiego 3 zł 66 ct, prof. K. Brzostowicz od grona gimn. jasielskiego 4 zł 83 ct., prof. dr Stodolak od grona gimn. św. Jacka w Krakowie 3 zł 15 ct, prof. H. Kopia od grona gimn niemieckiego za paźdz 1 zł 50 ct, prof. Z. Morawski od grona gimn tarnowskiego 4 zł. 80 ct, prof. St Basiński od grona gimn. sanockiego zamiast wieńca na trumnę ś p prof. Dobrzańskiego 15 zł, w listopadzie złożył prof Wład. Kłapkowski od grona państwowej szkoły przem we Lwowie za wrzesień, październik i listopad 5 zł 10 ct, Wny ks. Eiselt od grona naucz. szkoły realnej w Stanisławowie zamiast wieńca na trumnę ś p. prof. Miazgi 12 zł., tenże od grona naucz, szkoły realnej w Stanisławowie za październik 1 zł 80 ct, grono gimn Franciszka Józefa we Lwowie 3 zł 10 ct prof P. Parylak od grona gimn IV we Lwowie 3 zł

Ogół wkładek wynosi z dniem dzisiejszym 4895 zł. 34 ct We Lwowie dnia 15. października 1893 W imieniu wydziału:

Józef Czernecki

ulica Augusta Bielowskiego l 4

Zapiski zamiejscowe.

J a r o s ł a w. Dnia 2. grudnia rb. odbędzie się w Jarosławiu tradycjonalny wieczorek Mickiewiczowski, urządzony staraniem kasyna.

Ż ó ł k i e w. Na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek okręgu żółkiewskiego, urządza żółkiewski oddział Towarzystwa pedagogicznego wieczorek na cześć Adama Mickiewicza, Wieczorek odbędzie się w niedzielę, dnia 2. grudnia rb. o godzinie 7 wieczorem w sali Resursy w Żółkwi.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Adama Mickiewicza, odbędzie się w poniedziałek, dnia 3. grudnia rb. o godzinie 9 rano w kościele farnym w Żółkwi.

C i e s z y n. Staraniem zarządu cieszyńskiego Koła pań towarzystwa szkoły ludowej, odbędzie się w rocznicę powstania listopadowego, 29. listopada rb. w lokalu Czytelni ludowej w Cieszynie, wieczorek z następującym programem: Odczyt pana Ko. „Trzej bohaterowie poezji romantycznej polskiej“; „Bilecik miłosny“, komedyjka; Deklamacja; „Na przekór“, komedyjka; Żywe obrazy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek nie ma przedstawienia; jutro w sobotę na ogólne żądanie i po raz ostatni „Jak wam się podoba“, komedja w 5 aktach Szekspir'a. Dziewiętnasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Z teatru. Onegdaj dawano po raz trzeci „Marję Stuart“ Szylera, z panią Modrzejewską w roli tytułowej. Teatr był, jak na każdem przedstawieniu, w którem bierze udział znakomita artystka, przepełniony Panią Modrzejewskę oklaskiwano gorąco. Po wspaniałym akcie 3, po niezrównanej scenie spotkania Maji z Elżbietą, musiała p. Modrzejewska 6 krotnie ukazywać się przed kurtyną; po pierwszym zaś akcie wręczono jej piękny bukiet.

Jutro w piątek nie będzie przedstawienia natomiast pojutrze (w sobotę) wystąpi pani Helena Modrzejewska jeszcze raz jeden tylko i to na powszechne życzenie w komedji Szekspira „Jak wam się podoba“, w której tak prześlicznie gra Rozalinę.

Koncert urządzony wczoraj w sali domu narodnego staraniem towarzystwa rygorozantów wypadł w każdym kierunku bardzo dobrze. Interesująco ułożony program zadowolnił wszystkich, a zwłaszcza mistrzowska gra na fortepianie p. Pollaka, jako też śpiew p. Cudekówney, a nadewszystko chór sympatycznego tow. śpiewackiego „Echo“ zyskały niekłamany poklask. Z szczelni zapełnionej sali wnosić należy, że dochód na cel dobroczynny musiał być znaczny.

(*or*).

W pałacu sztuki powszechnej wystawy krajowej we Lwowie zakupiono dzieł sztuki ogółem za sumę 39.570 zł., mianowicie: cesarz Franciszek Józef obrazy Fałata, Krudowskiego i rzeźbę Rygiera za 6500 zł.; minister wyznań i oświaty Brandta „Modlitwę“ za 10000 zł.; dyrekcja powszechnej wystawy krajowej dla loterji dzieła artystów: Alchimowicza, Austena, Batowskiego Kaczora, Daczyńskiego, Dulębianki, Fałata, Grabińskiego, Harasimowicza, Jaroszyńskiego, Jezierskiego, Kruszewskiego, Kossaka Juljusza, Makarewicza, Mazurowskiego, Nałęcza, Pająkównej, Papieskiego, Pełczyńskiego, Reyznera, Ryszkiewicza, Saskiego, Stankiewiczównej, Stasiaka, Świeszewskiego, Szernera, Wankego, Weyssenhoffa, Wywiórskiego, Zubera, Janowskiego Stanisława, Perdzyńskiego, Serdównej, Sozańskiego, Wawrosza i Wisłockiej za sumę 9.975 zł.; dalej książę Adam Sapieha nabył Pruszkowskiego pastel „Pochód“; hr. Orłowski rzeźbę Zawiejskiego „Malec“; Wojciech hr. Dzieduszycki „Studium“ Żmurki; Dawid Abrahamowicz „Do świątyni“ Fortuńskiego; Juljan bar. Brunicki „Studja typów z Chmielowy“ Makarewicza. Rosenstock Jan Aleksander „Studjum“ Makarewicza i „Nabożeństwo majowe“ Kruszewskiego; X. Z. Witkiewicza „Z jesienowiska“; Zygmunt hr. Schembek „Typ z Chmielowy“ Makarewicza; Kościelski „Studjum“ Makarewicza i dwa rysunki Grottgera; hr. Tyszkiewicz „Złotowłosą“ Żmurki; Wincenty Koziełł Poklewski „Dwa światy“ Styki, „Polowanie na lisy“ Jaroszyńskiego, i „Owoce“ Poświkowej; hr. Michał Baworowski „Cztery pory roku“ Rejchana; Jan hr. Tyszkiewicz „Typ Poleszuka“ Fałata; Jan Götz Siemiradzkiego „Wędrowny handlarz“ i „Głowa starca“ Eismonda; dr. Mańkowski Leon „Z Podola“ Sozańskiego; Weyssenhoff rysunek Grottgera; Porceri „W puszczy“ Jaroszyńskiego; Bohdanowicz Wiktorja „Studjum jelenia“ Fałata; Dajewski „Motyw z Delatyna“ Harasimowicza; książę Eustachy Sangnszko „Brama katedralna w Kamieńcu“ Przyszychowskiego, rysunek Grottgera i „Amorki“ Brodzkiego: wreszcie Ksawery hr. Zamoyski „Bramę Ruską“ Przyszychowskiego.

„Reinecke Fuchs“. L e o n c a v a l l o, znakomity twórca „Pajaców“, skomponował balet. Przedmiot wzięty jest z utworu Göthego p. n. „*Reinecke Fuchs*“ i będzie miał ten sam tytuł, akcja trzyma się wiernie poezji. Leoncavallo zaprowadził nowość, nieznaną dotąd w baletach: będzie bowiem śpiew, od czasu do czasu wystąpią chóry, których śpiew służy do ilustrowania akcji Leoncavallo zamierza swój balet wystawić najpierw w Wiedniu i w tym celu przesłał już partyturę dyrektorowi nadwornej opery, Johnowi. Częścią choreograficzną zajmie się baletmistrz opery, Hassreiter.

P. Marcella Sembrich Kochańska, jak donoszą warszawskie dzienniki, zawarła umowę z p. Sonzogno, dyrektorem opery włoskiej, i wystąpi w operze tej w Paryżu od d. 15. maja do 15. czerwca w kilku rolach, poczem uda się do Londynu, aby śpiewać w teatrze „Covent Garden“ od d. 20. czerwca do 25. lipca.

Ostatnie wiadomości.

W Tryjeście znaleziono i oddano do policji przeszło 70 pisanych ołówkiem proklamacyj anarchistycznych. Nazajutrz schwytano młodego człowieka w chwili, gdy przylepiał takąż proklamację. Aresztowany nie chce podać swego nazwiska. Znaleziono przy nim zapas proklamacyj anarchistycznych, kilka biletów wizytowych z szyfrowanemi zapiskami, tudzież projekt anarchistycznego państwa przyszłości. Jest to zapewne anarchista zbiegły z Włoch przed deportacją.

Zmiana tronu w Rosji.

Z Warszawy donoszą, iż w dzień pogrzebu cara Aleksandra III. t. j w poniedziałek, na główniejszych ulicach miasta przez cały dzień paliły się latarnie gazowe, spowite krepą. Na gmachach rządowych i miejskich, oraz domach prywatnych powiewały flagi żałobne. Na balkonach konsulatów zagranicznych wywieszono flagi narodowe, przewiązane krepą. Po odprawionem nabożeństwie odbyły się stypy dla ubogiej ludności miasta Warszawy. Ludności chrześcijańskiej rozdano z polecenia oberpolicmajstra miasta Warszawy jenerał-majora Klejgelsa z funduszów domów zarobkowych 3000 obiadów, które wydawano w tanich kuchniach, w różnych punktach miasta. Każdy z biednych otrzymał: porcję kapuśniaku z pół funtem mięsa, porcję kaszy pszennej ze słoniną, pół funta sera, funt chleba pytlowego i kubek piwa. — Obiady dla ludności żydowskiej urządzono z dobrowolnych ofiar zamożniejszej ludności tegoż wyznania. Rozdano 4300 obiadów dla ludności żydowskiej. Na placu broni, przed rozpoczęciem wydawania obiadów, rabin cyrkułu IV. odprawił modły żałobne. Przez cały dzień na mieście panował wzorowy porządek. Wszystkie instytucje rządowe i prywatne zawiesiły wczoraj czynności, to samo uczyniła giełda, a uczniów i uczennice uwolniono od lekcyj. Przez czas nabożeństwa wszystkie sklepy były zamknięte.

O skutkach polityki t. z. ugodowców, donosza *N. Ref.* z Petersburga: Nieco inaczej wygląda inny przejaw lojalności, który jest dziełem pp. „ugodowców“ i ich organu petersburgskiego *Kraju*. Przejaw ten jest konsekwencją pewnej polityki, która tak zakończyć się musiała. Prasa petersburgska, a więc ta, która za taką się uważa i wszelkie uczucia i tętna życia rosyjskiej stolicy odczuwa, która jest z krwi i ducha moskiewską, jak zwyczaj każe, umyśliła złożyć srebrny wieniec na trumnie zmarłego cara. Na każdym listku tego wieńca, ku wiecznej rzeczy pamięci, wyryto nietylko nazwę pisma przyjmującego udział w tym hołdzie, ale i nazwisko redaktora. Panowie redaktorowie wieniec złożyli w soborze Petropawłowskim, a gazety podały opis tego daru. Na dwudziestym siódmym listku tego wieńca, wyryto te słowa: *Kraj – Erazm Piltz.* Jest to konieczna konsekwencja dotychczasowej polityki tego organu i jego kierowników. My, Polacy, politykować nie możemy. Wyjęci z pod prawa, prześladowani i uciskani, nie możemy żywić ani uczucia wdzięczności za ucisk, ani uczucia żalu wobec otwierającej się przed nami słabej nadziei, że ucisk ten ustanie. Jakże po tem wszystkiem wygląda nieszczęsny listek w wieńcu, którego główny napis brzmi: „*Impieratoru Aleksandru III. Cariu Mirotworcu. petersburgskaja pieczat'*“ (Imperatorowi Aleksandrowi III., carowi-twórcy pokoju — prasa petersburgska?

Według informacji *N. fr. Presse*, oczekiwać należy w najbliższym czasie dymisji rosyjskiego ministra komunikacyj Kriwoszeina. Kriwoszein wywołał wielkie niezadowolenie cara, z powodu swoich zarządzeń, odnoszących się do przewiezienia zwłok cara Aleksandra III. z Liwadji do Petersburga. Zwłoki cara przewiezione były w zwykłym wagonie towarowym, pospiesznie tylko ku temu celowi przyozdobionym i przystosowanym: dawały się w nim uczuć przeciągi, wilgoć i zimno. Pop, czuwawający przy trumnie, zemdlał w drodze i leżał całe cztery godziny, nim mu podano szklankę wody. Wobec tego jenerał Czerewin zawiadomił ministra o niezadowoleniu cara. Następcą Kriwoszeina będzie prawdopodobnie Adadurow, z którym car stykał się w komitecie budowy kolei sybirskiej. Pomocnikiem Adadurowa zostałby w takim razie dyrektor departamentu spraw kolejowych w ministerstwie skarbu Maksimow Z tego samego powodu zostało oddalonych kilkunastu naczelników stacji na linji kolejowej Moskwa Petersburg za zbyt skromne udekorowanie dworców podczas przejazdu pociągu ze zwłokami Aleksandra III, czem wywołali niezadowolenie młodego cara

Zmiany gabinetowe nastąpią jednak dopiero po ślubie cara, który jest zapowiedziany ostatecznie na najbliższy poniedziałek. Bezpośrednio po ślubie ukaże się manifest, w którym ma być następujące zdanie: „Wypełniając ostatnią wolę mojego zmarłego ojca i na naglące życzenie mojej matki, uznałem za rzecz dobrą, wstąpić teraz w związki małżeńskie z narzeczoną moją Aleksandrą Feodorówną“. Manifest wspomni także o zezwoleniu na termin małżeństwa ze strony króla Chrystjana duńskiego, który do pewnego stopnia uważany jest obecnie za głowę rodziny.

Carowa-wdowa bezpośrednio po upływie czterdziestodniowego adwentu udać się ma na francuską lub austrjacką Rievierę i odwidzi pntem prawdopodobnie Abbazję, poczem wróci na stały pobyt do Kopenhagi.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Darmstadt 22. listopada. Oficjalnie zapowiadają ślub cara na 26 bm.

Kolonja 22. listopada Do *Gazety kolońskiej* donoszą z Petersburga, że aby prace rządowe cara nie doznały przerwy, zaniechał on zamiaru udania się z żoną do Carskiego sioła. Kilkakrotnie już odbył car pieszo przechadzkę z pałacu Aniczkowa do pałacu księcia Sergjusza i nie chciał nawet słuchać perswazji dworzan, ażeby uważał na własne bezpieczeństwo.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 22. listopada. (*Z izby posłów.*) W izbie posłów prowadzono wczoraj dalej pozbawioną wszelkiego zajęcia rozprawę nad ustawą o pijaństwie. Doprowadzono ją do § 19.

Dalszy ciąg rozprawy w sobotę.

Wiedeń 22. listopada. Liberalni członkowie Koła polskiego odbyli wczoraj naradę, na której oświadczyli się jednogłośnie przeciw każdej reformie wyborczej, którąby miała stworzyć osobną kurję robotniczą przez kreowanie izb robotniczych.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 22. listopada. W kuloarach gmachu sejmowego opowiadano wczoraj, że minister-prezydent W e k e r l e pojedzie w sobotę do Wiednia, celem przyspieszenia sankcji ustaw kościelno-politycznych. Skutek tej podróży ma rozstrzygnąć o dalszej egzystencji gabinetu. Krążą już nawet listy przyszłego gabinetu koalicyjnego.

W izbie samej interpelował p. V u s b a c h w sprawie wypadków debreczyńskich, przyczem wyraził się o Franciszku K o s z u c i e w sposób wprost pogardliwy.

Ministrowie H i e r o n i m y i S z i l a g y i odpowiedzieli, że zajścia przy owym bankiecie w Debreczynie każą stwierdzić urzędownie i wystąpią przeciw sprawcom demonstracji, potępianej przez całe Węgry.

Odpowiedź tę przyjęła izba jednogłośnie do wiadomości.

Rzym 22. listopada. W Reggio di Calabria zauważono znowu wczoraj silne wstrząśnienie. Tak samo w Mesynie — szkody jednak nie było.

Lugdun 22. listopada. Chaldejska misja otrzymała depeszę od biskupa H o p p e g o z Chin, że w L i t s c h u a n obcokrajowcy są strasznie prześladowani. Wielu katolików zamordowano.

Londyn 22. listopada. Według urzędowej depeszy z T o k i o, Japończycy zaatakowali d. 18. bm. Hsinyen, bronione przez 20.000 Chińczyków, i zajęli tę miejscowość. Chińczycy umknęli w największym nieporządku

Londyn 22. listopada. W tych dniach należy oczekiwać zupełnego zajęcia P o r t A r t h u r. Gdyby się ten zamiar rzeczywiście udał Japończykom, to w takim razie Chińczycy musieliby przyjąć bardzo ciężkie warunki.

Barcelona 22. listopada. Anarchista S a l v a d o r został wczoraj stracony.

Haaga 22. listopada. Urzędowa depesza z Lomboku potwierdza, że radża wraz ze swoim synem i wnukiem poddali się Holendrom.

Wiedeń 22 listopada. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 359·37, węg. kredyty 485 [illegible], anglosy 176·50, laenderbanki 275 —, sztachbany 381·37, lombardy 107·75, elbthale 274·75; tytoniowe 231 [illegible], alpiny 104·50, renta unio[illegible] 99·90, węg. złota 123·[illegible], austr. koronowa 97·55, węg. koronowa 99·90, losy tureckie 71·80; uniony 302 —.

Wiedeń 22. listopada. W Floridsdorfie zranił niebezpiecznie niewykryty sprawca nożem konstabla policyjnego. Powiadają, że zbrodnia ta jest dziełem anarchistów.

Ateny 22. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby przedłożył prezes ministrów budżet na r. 1895, a w exposé swem rzekł, że przedsięweźmie środki celem polepszenia kursu weksli greckich. Budżet wykazuje nadwyżkę przeszło miljon drachm.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 22. listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	388 25	Gal. obl. prop.	96·80
Alpiny	104·90	Wied. losy	173 —
Kredyty węg.	488·—	Akcje tyton.	232 —
Anglobanki	177 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·30
Uniony	303·25	Elbethale	273·—
Ludwiki	216·70	Länderbanki	275 10
Nordbany	343 50	Renta zł. węg.	123·20
Lombardy	108 50	Bankvereiny	149 25
Losy tureckie	72 60	Wspólna renta p.	137· —
Staatsbahny	383 —	Ruble	136·50
Czerniowieckie	287·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada 1894.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Łubieńska z Krakowca F. Komarnicka z Jarosławia M hr Komorowski z Chorobrowa. Dr. Nothnagel, F Gawlikowski z Wiednia E. Eyband z Gała zu.

HOTEL VICTORIA. R. Biliński ze Żółkwi. W. Radeński ze Streptowa. Dr Wenzel Syc z Pragi. K. Dissel z Rymanowa. A Dembowski. K Słotwiński z Przemyśla. F Roszel z Pragi

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Notarjusz w Birczy poszukuje wrobionego manipulanta kancelaryjnego, posiadającego dobre pismo. 891

Artysta-estetyk **Emil Dworzak**, nauczyciel tańców. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje z grzeczności biuro sprzedaży dzienników i anonsów (sklep) ulica Kilińskiego l. 2, we Lwowie.

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Dwie bardzo ładne papużki (samiec i samica) są do sprzedania za 7 zł. Bliższa wiadomość u dozorcy domu przy ul. Skarbkowskiej l. 17.

Otomana, prawie zupełnie nowa, elegancka i doskonale zrobiona, jest do sprzedania. Bliższa wiadomość u dozorcy domu ul. Skarbkowska l. 17.

Młody kandydat notarjalny potrzebny na prowincję. Szczegóły u Wgo Oberkorna, kasjera pocztowego Lwów. 895

Biblioteka, 947 tomów, za 250 zł. do sprzedania. Zyblikiewicza 37, I. piętro. Od godziny 10. do 4. 892

Leśniczy egzaminowany, kawaler, lat 30, poszukuje posady na ordynarją; obeznany jest i z gospodarstwem rolnem — pod adresą: „leśniczy Szancer", Gawrzyłowa, poczta Dembica.

Premiowane zupełnie nieprzemakalne **wkładki** do trzewików, do butów myśliwskich i bucików (przyszwy i podeszwy) poleca *G. Köstler w aidhofen a. d. Thaya*, Niższa Austrja. Świadectwa stwierdzające dobroć na żądanie. 869

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania **języka niemieckiego** aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pokój frontowy, kuchnia, ulica Łazarza 5.

Trzy pokoje, przed pokój, garderoba, spiżarnia, kuchnia, ul. Kopernika 78.

Stajnia z wozownią przy ulicy Kraszewskiego, 23. 874

Poszukuję pomieszkania złożonego z 3 większych lub 4 mniejszych pokojów z przedpokojem lub bez, z kuchnią etc., a przeto z 2ma wchodami — na parterze lub I. piętrze. Łaskawe zgłoszenia złożyć proszę w Administracji „Dziennika" pod godłem „Pomieszkanie 1894". 890

Do najęcia od 1. grudnia b. r.: Dwa wielkie jasne i ciepłe pokoje z balkonem, kuchnią i przynależytościami, — i dwa mniejsze jasne i ciepłe pokoje umeblowane z przedpokojem — a na żądanie i z całem utrzymaniem. **Ulica Cytadeli l. 5. Zajazd od ulicy Kaleczej l. 20.** 889

Korespondencja prywatna.

List na poczcie. Flirt.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.